R. IV T. 5 1 MARCA 1927 Nr. 5

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Od dnia 1-go stycznia 1927 r. jako dodatek do

„Wiadomości Katolickich“

wychodzi

SUMMA FILOZOFICZNA

ŚW. TOMASZA Z AKWINU

(Contra Gentiles)

Dzieło to wiecznie aktualne i świeże, zarówno treścią jak i formą odpowiadające naszym dzisiejszym wymaganiom, jest obok Summy Teologicznej, choć od niej kilka razy mniejsze, wyczerpującem, genjalnem streszczeniem filozofji chrześcijańskiej. Toteż znajdować się powinno w ręku wszystkich katolików, pragnących wgłębić się w najważniejsze zagadnienia obchodzące każdego człowieka i zdać sobie jasno sprawę z podstaw Wiary naszej św. Z tego też powodu rozpoczynamy już teraz druk tłumaczenia tej Summy, by zadośćuczynić tej piekącej potrzebie duszy katolika. Nie przerywamy przez to jednak dalszego intensywnego tłumaczenia i ogłaszania drukiem Summy teologicznej, tak, że drugi jej tom mamy gotowy i ukaże się za parę miesięcy.

DWIE NOWOCZESNE RELIGJE: SOCJALIZM I NACJONALIZM.

Może ten tytuł na pierwszy rzut oka dziwnym się wydawać, bo tak socjalizm jak nacjonalizm zwykliśmy uważać za stronnictwa polityczne, a przecież dzisiaj coraz energiczniej podnoszą się głosy, by politykę oddzielać od religji. Socjaliści nadto zastrzegają się zawsze, że nie chcą z religją mieć nic do czynienia, a rozdział Kościoła od państwa jest zawsze jednem z głównych ich haseł. Nacjonaliści znowu przyznają się głośno do religji, owszem, gotowi są nawet religji panującej w narodzie nieść pomoc i ją zewnętrznie popierać. A jednak z całą świadomością powtarzamy jeszcze raz, że tak socjalizm jak i nacjonalizm to są nowe, od dotychczas znanych odrębne religje. Żeby zaś paradoks wydał się jeszcze dziwniejszym, powiemy i będziemy się starać udowodnić, że obie te religje są ogromnie do siebie podobne, tak, że można je prawie uważać za identyczne. Obie wyszły z jednego pnia, z jednej obejmującej je idei i do bardzo podobnego dążą celu. Ideą tą to kult gromady w miejsce kultu osobistego Boga, a celem, szukanie szczęścia dla ludzkości w tem życiu, z zupełnem pominięciem celów nadprzyrodzonych i życia przyszłego, dla którego każdy człowiek jest przecież stworzony.

Że socjalizm nowoczesny nie jest tylko stronnictwem politycznem, wynika choćby już z tego, iż żaden katolik wierny i rozumny do niego przyznać się nie może. Socjalizm usunął pozornie z programu swego wszelkie sprawy religijne, mimo to religji innych nietylko nie ignoruje, lecz gdzie tylko może i jakiemi tylko może sposobami, zarówno agitacją prywatną jak i w publicznych występach zawsze z temi religjami wrogo walczy. Nie potrzeba też chyba dodawać, że szczególnym przedmiotem jego nienawiści jest religja jedynie prawdziwa, religja katolicka.

Dreszczem zdumienia i oburzenia nad bezczelnością socjalistów przejąć naprzykład świeżo musiało każdego z Polaków, gdy czytał, że socjaliści zapowiadali interpelację w Sejmie naszym przeciwko rozporządzeniu ministra oświaty, przepisującemu tak nieliczne zresztą praktyki religijne w szkołach polskich. W nowej, wolnej Polsce przywykliśmy już do różnych wstrząsających zgrzytów i może dlatego ten ostatni, ta interpelacja fanatyków religji socjalistycznej, przeszła bez głośniejszego prawie echa. Ale jak to straszne i bolesne, że się to dzieje w Polsce.

Socjaliści walcząc zaciekle z Bogiem i religją nadprzyrodzoną i starając się zepchnąć ją do życia, jak mówią, prywatnego, a właściwie rzekomo pod hasłem wolności sumienia, wytępić ją z oblicza ziemi, stawiają inny przedmiot kultu, — bo jak człowiek prywatny, tak i społeczność ludzka żadna bez kultu obejść się nie może. Przedmiotem tym to dobro ludzi, ale nie wszystkich, lecz tylko jednej klasy, robotników. I to dobro nie prawdziwe, idealne, duchowe, ale dobro czysto materjalne. Wszak oni tak często wyśmiewają Kościół katolicki, że szczęście obiecuje dopiero po śmierci, a tu w tem życiu każe znosić spokojnie trud i ubóstwo. Oni chcą ten porządek zmienić i już tu na ziemi obiecują raj ludziom. Zapewniają, że pod ich rządami ludzkość będzie coraz szczęśliwsza, nie będzie ciężkiej pracy, niesprawiedliwego, według nich, podziału na klasy i stany, wszystkie dobra ziemskie będą równo rozdzielone i dostępne jednako dla wszystkich. Mrzonki te nietylko że są do spełnienia niemożliwe, nietylko że nie podnoszą godności robotnika, ale zmierzają do tego, by całą ludzkość po zniesieniu wszelkich różnic stanowych i narodowościowych zamienić w jedno wielkie stado zwierząt, nie uznających ani Boga, ani duszy nieśmiertelnej, ani życia przyszłego, a wierzących tylko w dobrobyt materjalny w tem życiu. Oczywiście, trzoda taka nie potrzebuje kapłanów, lecz tylko przywódców i agitatorów, nie potrzebuje świątyń innych, jak tylko hal na zgromadzenia ludowe, teatrów i miejsc zabaw, gdzieby kult ciała i materjalnych, zwierzęcych popędów, doznawał zaspokojenia. Przestańmy się raz łudzić i nie dajmy się zwodzić, gdy nam mówią, że socjalizm to tylko stronnictwo polityczne. Zapewne jest i takiem, bo chce ująć rządy państw, by je według swej modły urządzić, ale przedewszystkiem i na dnie rzeczy jest religją — religją materjalistyczną.

A religją jest także i nacjonalizm nowoczesny, ten, który wyrósł na gruncie wielkiej rewolucji francuskiej, który zawsze stanowił wielkie niebezpieczeństwo dla religji nadprzyrodzonej i który też obecnie doznał nowego, stanowczego potępienia przez Papieża we Francji.

Sprzeczność wybujałego nacjonalizmu z religją katolicką nie występuje odrazu tak jaskrawo, jak to widzieliśmy w socjalizmie. A jednak, jak zaznaczyliśmy wyżej, nacjonalizm ten jest zasadniczo w stosunku swym do religji zupełnie podobny do socjalizmu. Obie te religje bowiem cel szczęścia człowieka i ludzkości umieszczają na ziemi, zasadzają go na dobrobycie i potędze materjalnej, ziemskiej. Nacjonalizm uznaje wprawdzie często religję, ale jego dogmat zasadniczy jest: naród ponad Bogiem, interesa narodowe mają pierwszeństwo przed interesami religji. Owszem jak wszystko, tak i religja i Kościół mają być podporządkowane interesom narodu. Oczywiście tak pojęta religja przestaje być religją nadprzyrodzoną, a Bóg ich niższy od narodu, żadną miarą nie jest Bogiem prawdziwym, ale tylko chyba jakimś bożkiem pogańskim. Nic też dziwnego, że taki Maurras, założyciel potępionej dopiero co przez Stolicę Apostolską „*Action française*“, stronnictwa nacjonalistycznego we Francji, w dziełach swych doszedł wprost do pogaństwa, do zaprzeczenia wszelkiego porządku nadprzyrodzonego, do kultu przyrody, jako ostatecznego celu narodu. Mimo to z Kościołem katolickim bynajmniej nie zrywał, gdyż żywił szaloną nadzieję, że go przerobi na swoją modłę i użyje za narzędzie swych celów.

Zarówno rozważania teoretyczne jak i doświadczenia zwłaszcza lat ostatnich przekonują, że obie te religje, socjalizm z jego logiczną konsekwencją, bolszewizmem i wszelki nacjonalizm, kulminujący we francuskiej „*Action française*“, muszą doprowadzić do negacji chrześcijaństwa i do pogaństwa więcej jeszcze materjalistycznego i grubego, niż owo greckie i rzymskie, poetycznemi mitami o bogach przyozdobione, pogaństwo starożytnych. Na dnie swej istoty i w ostatecznych wnioskach nacjonalizm pod względem religijnym różni się chyba w tem od socjalizmu, że dla niego najwyższym przedmiotem kultu jest naród i jego potęga i dobrobyt, a dla socjalizmu ludzkość a właściwie jej klasa najniższa, robocza.

W pośrodku tych dwu religij stoi Kościół katolicki, tak

jak zawsze prawda stoi w pośrodku przeciwnych sobie, fałszywych opinij. Matką i wychowawczynią narodów nie jest wielka rewolucja, ale Kościół katolicki. W ciągu ostatnich dwudziestu wieków wiele narodów przestało już istnieć, jak o tem uczy nas zwłaszcza historja Słowian, których kraje sięgały daleko poza Berlin, — ale nie zginął żaden naród, który przyjął prawdziwą religję Chrystusową, religję katolicką. Religja katolicka przyjęta przez jakiś naród obejmowała go odrazu od szczytu aż do podstaw, uszlachetniała wszystko co dobre w narodzie, łagodziła dzikie obyczaje, wyniszczała zabobon, szerzyła oświatę. Przez swe sługi, to jest przez kapłanów pełnych poświęcenia, obejmowała religja całe życie narodu, uczyła ten naród kochać i nieść mu w ofierze wszystko, nawet życie, ale zaznaczała zawsze i koniecznie dwie rzeczy. Najpierw, że przeznaczeniem człowieka i ludzkości jest przedewszystkiem życie wieczne, że więc ponad narodem jest religja i Bóg, i że prawom tej religji są podlegli zarówno poszczególni ludzie, jak i cały naród. A druga prawda, której Kościół zawsze nauczał i naucza, jest ta, że narody są tylko rodzinami owej wielkiej społeczności, zamieszkującej całą ziemię, odkupionej i uszlachetnionej przez Chrystusa, którą jest ludzkość. Tak więc Kościół, nakazując ludziom bardzo surowo kochać własny naród i dla niego się poświęcać, zakazuje również surowo nienawiści innych narodów, wszelkiego narodowościowego ucisku i prześladowania.

Naród to twór boży, mający prawo do życia i do swobodnego rozwoju. Niekoniecznie musi każdy naród mieć własne państwo, owszem, dzisiejsze warunki cywilizacyjne domagają się raczej, ażeby mniejsze narody łączyły się w większe państwowe zespoły, bo w ten sposób łatwiej im będzie ponosić wydatki na rozmaite urządzenia społeczne, na utrzymywanie i rozbudowywanie dróg wodnych i lądowych, na podnoszenie nauk i badania naukowe, na utrzymywanie armji obronnej, zabezpieczającej wewnętrzny ład społeczny. Ale w obrębie takiego organizmu państwowego każdy naród musi się cieszyć szacunkiem i swobodą i na równi z innemi korzystać z państwowych urządzeń.

Przypomina nadto Kościół katolicki wszystkim narodom i państwom, że mają miłością i sprawiedliwością objąć całą ludzkość, że nie powinni i nie mogą okazywać wzgardy narodom słabszym,

niżej stojącym, i je wyzyskiwać. Owszem, Kościół całą siłą popiera misje katolickie i wszelkiego rodzaju humanitarne instytucje, które mają za cel niesienie prawdziwej oświaty i cywilizacji między dalekie, najniżej nawet upadłe ludy.

Tak pojmuje i tak swoim dzieciom pojmować nakazuje Kościół katolicki obowiązki względem narodu i względem ludzkości. Tak czuć i tak postępować powinni wierni, rozumni katolicy, chociażby wyznawanie i wykonywanie tych zasad zażądało niejednej od nich ofiary. Zasadniczym przepisem religji katolickiej jest miłość bliźniego, a niema i być nie może miłości bez ofiary. Taka jednak ofiara musi wcześniej lub później przyczynić się do prawdziwego dobra narodu.

PRZEŚLADOWANIE W MEKSYKU.

Wygnany biskup z Tabasco, Pascual Diaz przybył, jak donosi „The Universe" za amerykańską Agencją katolicką, do Nowego Yorku w świeckiem przebraniu. Na zapytanie jak jego zdaniem skończy się walka w Meksyku, odpowiedział „Kościół zawsze zwycięża". Zapewniał, że większość ludności w Meksyku jest po stronie Kościoła. „Celem działalności przeciw-kościelnej rządu — dodał — jest poddanie spraw Kościoła pod władzę rządu". W odpowiedzi na inne zapytanie, objaśnił, że wie napewno, iż żaden biskup nie stoi na czele rewolucji w Meksyku. Katolicy nie zorganizowali się, — mówił on — by bronić swych praw częściowo dla braku dowódców. Obecnie tworzy się partja katolicka, która zaradzi tym brakom. Biskup Diaz wyraził swe zdanie, że nie będzie wojny religijnej w Meksyku. Biskup Diaz należy do najwybitniejszych członków episkopatu, urzędował jako sekretarz episkopatu aż do chwili swego wygnania. Jest on Indjaninem pełnej krwi z Jalisco, urodzony w Guadalajara 51 lat temu, studjował w Meksyku, Francji i Hiszpanji. Opuścił on Tabasco dwa lata temu dlatego, że rząd owego Stanu wydał rozporządzenie prawne, zmuszające wszystkich kapłanów do małżeństwa. Żaden kapłan nakazu tego nie usłuchał.

Z ostatnich dni stycznia nadchodzą z miasta Meksyku wiadomości, że wielkie podniecenie wywołał tam rozkaz rządu, by wszyscy kapłani w dziesięciu stanach, w których zaszły zamieszki, zgłosili się do sekretarza spraw wewnętrznych w Meksyku przed 10 lutym pod groźbą, że zostaną wyjęci z pod prawa. Słychać, że wielu księży nie będzie się mogło do tego zastosować, gdyż brak im potrzebnej sumy pieniędzy dla zapłacenia podróży.

W mieście Guadalajara, stanie Jalisco mówi się powszechnie, że władze dały kapłanom do zrozumienia, żeby lepiej opuścili Meksyk, jeśli nie są gotowi na śmierć lub więzienie. Może to być tylko inny sposób stwierdzenia powyższego zarządzenia miasta Meksyku, albo też może być okaza-

niem sposobu w jaki władze stanów tłumaczą to zarządzenie. Jeśli to ostatnie, to wydawałoby się, że w Meksyku grozi całkowite uwięzienie duchowieństwa katolickiego.

Z Los Angelos z zupełnie pewnego źródła donoszą, że gdy wojska Callesa zalały seminarjum w Durango ofiarowano księżom wolność i bezpieczeństwo, za wyrzeczenie się Papieża i biskupów meksykańskich. Propozycję tę odrzucono natychmiast z pogardą. Zgromadzono najpierw wszystkich księży i ofiarowano im zapewnienie zupełnego bezpieczeństwa i wolności gdyby zdradzili swych duchownych przełożonych. Ale jak jeden mąż wybrali więzienie i wygnanie a nie apostazję i odrzucili tę propozycję. Wtedy ich uwięziono i uprowadzono.

Każdy kapłan w stanie Durango otrzymał rozkaz udania się do miasta Meksyku. List zawierający te szczegóły kończy się temi słowami: To co cierpieliśmy, jest niczem w porównaniu do tego, co jeszcze nastąpi. Dawniej mieliśmy tę pociechę że wiedzieliśmy, iż choć w ukryciu Chrystus Pan jest z nami. Ale od dzisiejszego dnia nie będzie nigdzie Najśw. Sakramentu w całym stanie Durango.

Gdy wojska rządowe zajęły Tepatillan w stanie Jalisco, zdobywając tę miejscowość po dwudniowej walce, popełniono wiele nadużyć; kościół św. Antoniego został obrócony w ruinę, a szkołę parafjalną zajęto na koszary. Szaty kościelne zostały spalone a naczynia święte zagarnięte.

Cenzura codziennie staje się ostrzejszą. Ostatniem rozporządzeniem jest to, że wszyscy obcy, którzy otwarcie lub potajemnie krytykują rząd Callesa zostaną wygnani. Nawet ustna krytyka będzie uważana za zbrodnię. Wydano rozkaz zbadania wyrażeń, których używali obcy, i jak mówią, zapadł już wyrok wydalenia niektórych z nich.

BYĆ Z PAPIEŻEM.

Ty myślisz, żeś bardzo katolicki; ale chciałbym żebyś nim był dużo więcej, byś nim był naprawdę. Będziesz naprawdę katolickim, gdy zaufasz tylko tym, którzy we wszystkiem i wszędzie bronią Ojca św.

Będziesz nim naprawdę, jeśli nie przyjmiesz niczego, choćby ci się to nie wiem jak dobrem wydawało, czego nie przyjmuje Papież.

Będziesz nim naprawdę, jeśli we wszystkiem się dostosujesz w teorji i praktyce do życzeń Papieża.

Będziesz nim wreszcie całkowicie, jeśli będziesz myślał, czuł, mówił, kochał i działał tak, jak tego pragnie Papież.

Nic bez Papieża, wszystko z Papieżem.

Jeśli by jakiś święty zaproponował ci coś, coby nie było

zupełnie zgodne z tem co każe Papież, bądź pewien, że to nie święty, albo, że źle rozumiesz to, co ci się wydaje, że ci proponuje.

Nie twoją jest rzeczą tłumaczyć słowa lub zamiary Papieża, nie twoją jest rzeczą przeciwstawiać postanowieniom Papieża jakieś rozróżnienia i zastrzeżenia. Nie twoją jest rzeczą chcieć mierzyć, ważyć i osądzać to, czego Papież chce lub co przepisuje.

Kto się oddala od Papieża, schodzi z dobrej drogi, kto narzeka na Papieża, już jest osądzony, kto sądzi lub potępia Papieża, już jest potępiony.

Nic niebezpieczniejszego jak targowanie się o swe przywiązanie do osoby Papieża, nic pewniejszego, nic stalszego jak złączenie się całkowite z wolą Papieża.

Jeśli trzeba za niego niego umrzeć, umieraj.

Niema katolicyzmu bez Papieża.

Kto nie jest z Nim, nie jest z Jezusem Chrystusem, a kto nie jest z Jezusem Chrystusem, nie jest z Bogiem.

Nie ufaj nikomu, kto zupełnie i na całej linji nie okazuje gorliwej miłości, szczerego przywiązania do Papieża obecnie panującego.

Papieża się kocha, idzie się za nim, nie dlatego, że jest „bardzo społeczny", „wielkim dyplomatą" albo „wielkim uczonym" ale dlatego, że jest Namiestnikiem Jezusa Chrystusa.

Ci którzy są pełni zapału tylko dla tych lub owych Papieży, należących już do historji, a okazują się zimnymi dla tego, który w obecnej chwili rządzi Kościołem bożym, jeszcze okazują, że ich przywiązanie do papiestwa opiera się nie na istocie i znaczeniu rzeczy, ale na pobudkach bardzo ludzkich, a może nawet na interesach drugorzędnych i partyjnych.

Cóż to ma do rzeczy, że Papież jest nieomylny tylko gdy ex cathedra *określa zagadnienia dogmatyczne i moralne, jeśli jest zawsze Nauczycielem, Pasterzem powszechnym Kościoła, któremu wszyscy winni jesteśmy miłość, cześć, podległość, bardziej niż jakiejkolwiek innej powadze na tym świecie?*

Zwalczanie Papieża jest zawsze taktyką wszystkich nieprzyjaciół Kościoła. A im ta taktyka jest obłudniejszą, tem lepszą im się wydaje. Wszystkie ich uderzenia kierują się przeciw Papieżowi. Bezrozumni! nie widzą, że w ten sposób uwidaczniają jasno jak dzień boską instytucją Papiestwa. *Gabriel Palau.*

TOWARZYSTWO ŚW. PAWŁA.

Już niejednokrotnie mieliśmy sposobność wspomnieć o wybitnej działalności nowego zgromadzenia zakonnego, znanego pod nazwą Towarzystwa św. Pawła. I tak donosiliśmy, że Ojciec św. oddał redakcję „Osservatore Romano“ temu Towarzystwu. Także ze wzgledu na swą organizację Towarzystwo to zasługuje na szczególną uwagę katolików. Dlatego też przytaczamy szczegóły, które o niem podaje w „La Vie Catholique“ znany pisarz katolicki Veuillot.

Tow. św. Pawła jest to kongregacja religijna, oryginalnego typu, która nie ma drugiej podobnej sobie.

Zrodziła się ona w r. 1920 z serca apostolskiego i umysłu przewidującego kardynała Ferrari, arcybiskupa Medjolanu. Ten Książe Kościoła, ożywiony gorącą miłością dusz i znając doskonale usposobienie i potrzeby ludu, szukał sposobu dotarcia do samego środka tłumów, by je z powrotem zdobyć Chrystusowi mocą serdeczności i dobrodziejstw. Prawie na łożu śmierci położył podstawy i ustanowił zasady owego Tow. św. Pawła, które odpowiadało pragnieniom jego serca i potrzebom czasu.

Nie mógł jednak tu na ziemi oglądać już jego rozkwitn. Młoda kongregacja liczyła w chwili, gdy Bóg go do siebie powołał, tylko kilku pierwszych członków, i rozpoczynała wysiłki pierwszych prac. Były one jednak wystarczające by ściągnąć na siebie uwagę i życzliwość kapłana, który nastąpił w Medjolanie po kardynale Ferrari, mianowicie mons. Ratti. Nowy arcybiskup zaadoptował powstające dzieło. A gdy następnego roku, pod imieniem Piusa XI wstępował na tron św. Piotra, zachował mu swe ojcowskie uczucie i czujną opiekę. Można powiedzieć, że „Tow. św. Pawła“ jest pod szczególnem kierownictwem Papieża. Za jego poparciem osiedliło się Towarzystwo w Rzymie, zaopiekował się też jego rozwojem w Palestynie i we Francji. Ojciec św. widzi w niem siłę istotnościowo katolicką i dlatego pragnie, by bylo prawdziwie międzynarodowe, zarówno co do zdobywania członków, jak co do rozszerzania swych fundacyj.

Oto wrażenia jakich korespondentowi „Vie Catholique” udzielił generalny przełożony tej kongregacji:

„Przez nasze pochodzenie i naszych pierwszych członków jesteśmy włoskiem dziełem; ale pragniemy mieć członków i osiedlać się wśród wszystkich ludów, jesteśmy i chcemy być towarzystwem powszechnem. Jeśli założyliśmy dom w Paryżu, to nietylko na to, by wspomagać naszych rodaków, emigrantów włoskich w tej stolicy i na jej przedmieściach, ale także dlatego, by zapuścić korzenie w narodzie, którego katolicyzm jest istotnościowo misjonarski i promieniejący”.

Ale jakiż jest szczególny charakter tego Tow. św. Pawła? Składa się z trzech oddzielnych sekcyj: z kapłanów, członków świeckich i kobiet. Oczywiście kierownictwo duchowe nadają calemu Towarzystwu kapłani, ale dwie pozostałe sekcje mają swych przedstawicieli wybranych w Radzie kierującej.

Ci „świeccy” zaś i kobiety są także zakonnikami, prawdziwymi zakonnikami, Związani są z kongregacją trzema ślubami, ubóstwa, czystości

i posłuszeństwa, ślubami jak dotąd tylko rocznemi, ale zawsze wiernie odnawianemi. Zachowują oni regułę istotnie religijną, prowadzą życie wspólne, jako „aspiranci“ przebyli rok nowicjatu w tych samych zakładach gdzie będą mieli wykonywać swój zawód, a swą społeczną działalność podtrzymują praktykami życia wewnętrznego. Są to więc naprawdę zakonnicy, ale zakonnicy zupełnie odmienni od braci lub koadjutorów, którzy istnieją w niektórych kongregacjach. „Świeccy” Twa św. Pawłą tworzą elitę umysłową i społeczną. Powołani do kierowniczej roli w działalności Towarzystwa, pochodzą oni dotąd przeważnie z klas średnich i ośrodków uniwersyteckich. Wstąpiwszy do Towarzystwa, ci młodzi „świeccy” kończą swe studja lub wykonują dalej swój zawód. Spotyka się wśród nich lekarzy, adwokatów, inżynierów. Lekarze naturalnie znajdują się na czele jednego z ambulatorjów, adwokaci mają administrować sekretarjatami ludowemi, inżynierom porucza się misję organizowania pomocy i oświaty w ośrodkach przemysłowych i handlowych. Kobiety, kierowane przez tego samego przełożonego duchownego, ale zajmujące się dziełami zupełnie odmiennemi, grają w nich rolę analogiczną.

Jednem słowem Tow. św. Pawła jest typem towarzystwa, którego członkowie w ubraniu świeckiem i wykonując zawody pozostawione zwykle ludziom świeckim, mogą dostać się w głąb ośrodków ludowych, podtrzymywać tam lub kierować różnemi instytucjami, wydawczemi, ekonomicznemi, społecznemi, oddawać się tam bardzo rozgałęzionemu apostolstwu, bardzo skutecznemu i głębokiemu. Na razie jest ich tylko niewielu. Pod kierownictwem swych kapłanów Tow. św. Pawła posiada obecnie około 60 „świeckich“ i około 80 kobiet. Kongregacja gotowa jest popierać lub kierować wszystkiemi instytucjami, które mogą pomagając ludowi i nauczając go zdobyć napowrót dla Jezusa Chrystusa.

JUBILEUSZ WIELKIEGO PISARZA KATOLICKIEGO KAROLA MUTHA.

Niemcy katolickie obchodzą 60 rocznicę urodzin prof. Karola Mutha, wielkiego szerzyciela literatury katolickiej w języku niemieckim. Karol Muth urodził się w Worms 31 grudnia 1867. Zdobywszy wszechstronną znajomość współczesnej literatury, spostrzegł z głęboką boleścią, że pod koniec ubiegłego wieku literatura katolicka, była w Niemczech znacznie niższą od literatury akatolickiej. W dwóch pismach płomiennych entuzjazmem dla ideału katolickiego i literatury ojczystej, szukał przyczyn dla tej niższości; mianowicie były to rozprawy „Czy literatura, przynajmniej katolicka odpowiada wymaganiom czasu“ z r. 1898 pod pseudonimem Veremundus oraz „Zadania literackie katolików niemieckich“ z r. 1899. Dwoma temi odważnemi pismami rozpętał autor wiele burz. Nie zbaczając pomimo to ze swej drogi, ogłosił Muth dziesięć lat później programowe dzieło pod tytułem „Odrodzenie poezji przez wizje religijne” (1909). Nie chcąc ograniczać się jedynie do teorji, założył Muth w r. 1903 czasopismo p. t.: „Hochland“, które miało służyć postępowi nietylko literatury, ale całej kultury katolickiej w Niemczech. Próba ta wydawała się niedorzeczną i nie brakło proroków pesymistycznych,

Ale znalazł się odważny wydawca, dr. Paweł Huber, zawiadowca stojący na czele domu wydawniczego Kösel, który wziął na siebie wydawnictwo tego przeglądu.

Trzeba zważać, że był to dla Niemiec właśnie okres bezgranicznego materjalizmu. Pomimo to Muth w swem czasopiśmie nie ustawał w głoszeniu idealizmu chrześcijańskiego i w wykazywaniu katolikom niemieckim ich obowiązku współpracy nad kulturą umysłową narodu. Stał się Muth w ten sposób także wychowawcą intelektualnych Niemiec katolickich. On to otworzył w swem piśmie „Hochland“ drogę literacką, wkrótce potem tak pełną chwały dla baronowej Handel - Mazzetti, „największemu talentowi epicznemu Niemiec”. Nazwiska dziś najbardziej znane we współczesnej literaturze katolickiej pojawiały się poraz pierwszy w piśmie „Hochland”. Pisarzom których wybierał i popierał, otwierał potem Muth wejście do firmy Kösel i stał się w ten sposób jednym z najskuteczniejszych twórców sławy tego domu wydawniczego katolickiego. (Także niemieckie wydanie Ojców Kościoła przez tę samą firmę pochodzi z inicjatywy Mutha).

Wszystko co wybitniejsze w ogólnym obozie katolickim, znajduje odpowiednie miejsce w dziele Mutha, który nie waha się, by uczynić z „Hochland” teren walki idej, zawsze jednak wznosząc wzrok do świętego celu ideału katolickiego. Przez ćwierć wieku szło pismo „Hochland“ szlachetną drogą jako herold idealizmu katolickiego, i żadne inne czasopismo katolickie nie cieszy się w tym samym stopniu uznaniem nawet wśród kół intelektualnych akatolickich.

„Gdy kiedyś — powiada Karl Adam, profesor teologji katolickiej na uniwersytecie w Tübingen — dojdziemy do odpowiedniego oddalenia od ludzi i rzeczy, poznamy coraz lepiej jak prof. Karol Muth ze swojem „Hochland” potrafił uczynić jasnowidzącymi przez odrodzenie w wodzie i Duchu świętym także te tłumy, do których daremnie przemawiali skrybowie i faryzeusze. Jeśli nowa umysłowość europejska, która powoli zaczyna wschodzić na horyzoncie, nie obędzie się bez elementu katolickiego, jeśli wydaje się, że nareszcie przekroczono owo straszne ghetto, które od walki intelektualnej współczesnej wykluczało nietylko literaturę katolicką, ale i całą ludzkość katolicką, ma w tem wielką zasługę Muth i słusznem jest, byśmy mu byli wdzięczni”.

W 60 rocznicę urodzin Niemcy katolickie jak i zagranica podziwia olbrzymią pracę, której Muth dokonał, życząc by *ad multos annos* zachował Bóg tego apostoła literatury katolickiej. *Osservatore Romano.*

Z RZYMU.

Wspaniałe zgromadzenie otaczało Ojca św., gdy przybył wysłuchać Mszy św. w kaplicy sykstyńskiej u św. Piotra, odprawionej na pamiątkę piątej rocznicy jego koronacji.

Tysiące jego dzieci duchowych zebrało się także w kościele del Gesu w godzinach popołudniowych na Te Deum dostępne dla wszystkich. Ro-

cznicę tę obchodzono także na wielkiem przyjęciu na salach gwardji papieskiej, gdzie szczególną uwagę zwróciły, popisy słynnego śpiewaka Battistini'ego.

Mszę św. w kaplicy sykstyńskiej na pamiątkę piątej rocznicy koronacji papieża Piusa XI odprawił w sobotę 12 kardynał Locatelli. Korzystając z prawa, które mu przysługuje, jako pierwszemu kardynałowi mianowanemu przez obecnego papieża. Prawie wszyscy kardynałowie mieszkający w Rzymie, oraz wszyscy urzędnicy dworu papieskiego i wielu arcybiskupów, biskupów i innych dostojników kościelnych.

Na miejscach rezerwowanych zasiedli członkowie rodziny Papieza, księżna Stefanja Belgijska, ciało dyplomatyczne, arystokracja rzymska, kawalerowie maltańscy, oraz Rycerze grobu św.

Wśród biskupów obecnych w kaplicy był biskup Vaughan z Menerji, a mgr. Perosi, slawny muzyk, kierował chórem sykstyńskim.

Popołudniu tysiące ludzi pospieszyło do Kościoła del Gesù na Te Deum, śpiewane przez cały lud.

Ks. Aldobrandini, komendant Gwardji papieskiej, rozesłał zaproszenia na wielkie przyjęcie w salach gwardji w Watykanie. Słynny baryton Battistini, obiecał śpiewać na tem przyjęciu.

Prasa rzymska, zarówno katolicka, jak i świecka, poświęca wiele miejsca na przegląd głównych wydarzeń podczas pięciu pierwszych lat pontyfikatu Papieża Piusa XI. Przypomina pośród tych wydarzeń znaczny wzrost w hierarchji katolickiej podczas Roku Jubileuszowego, impuls dany działalnościom misyj, ożywianie sprawy Zjednoczenia, zwłaszcza ze Wschodem, podniesienie studjów teologicznych i ducha religijnego, triumf Eucharystji, zwłaszcza na kongresie w Chicago, wytrwałe współczucie, pomoc dla prześladowanych i nieszczęśliwych w Meksyku i Rosji, Azji Mniejszej, Francji, popieranie braterstwa międzynarodowego przez mądre, wytrwałe działanie dyplomatyczne, oraz ciągłą czujność, by sprawę religji oddzielić od polityki lokalnej i narodowości.

Olbrzymią ilość telegramów i hołdów otrzymał Ojciec św. w czwartek 17-go, w rocznicę wyboru na Najwyższego Kapłana.

Dnia tego nie obchodzono żadną ceremonję oficjalną, lecz kapituła św. Piotra odprawiła uroczystą Mszę św. dziękczynną w Bazylice, a kapituła św. Jana Laterańskiego zgromadziła najwyższych dygnitarzy Kościoła oraz wielkie ilości wiernych na uroczystem Te Deum popołudniowem.

Przy tej sposobności rozpoczęli alumni irlandzcy swą służbę przy ołtarzu, którą objęli od czasu jak nowe ich kolegjum jest umieszczone tak blisko bazyliki.

Gwardja pałacowa, oraz Żandarmi wywiesili chorągwie na dziedzińcu św. Damazego, a Gwardja szwajcarska koło Drzwi Bronzowych.

Wieczorem wydarzył się nieoczekiwany wypadek, który okazał czułość serca pozornie surowego i pełnego rezerwy Papieża.

Gdy zmierzch zapadł i skończyły się obowiązki tego dnia, Ojciec św. posłał po Arcybiskupa z Durango i biskupów z Leon i Tehuantepec, trzech biskupów meksykańskich, ktoszy przez krótki czas przebywali w Rżymie.

Przyjmując ich z ojcowską serdecznością oświadczył im, że pragnął

ich widzieć w rocznicę swego wyboru, by im dowieść, że myśli jego nieustannie są z Meksykiem, by im powtórzyć, że modli się za nich codziennie podczas Mszy św. i innych modlitw i że uczynił to z szczególną gorącością w ten dzień, dla niego tak pełny wspomnień.

Audjencja skończyła się słowami otuchy i podziwu dla pięknych przymiotów, które katolicy meksykańscy okazali w prześladowaniu, oraz słowami błogosławieństwa dla całego duchowieństwa i ludu meksykańskiego.

Zdaniem byłego sekretarza poselstwa angielskiego w Pekinie, Sir Walter Townley, zamieszki w Chinach nie odbiją się na nowych biskupach chińskich, po ich powrocie do ojczyzny. Sir Walter Townley dał takie zapewnienie, omawiając sytuację w Chinach na bankiecie Rady katolickiej dla stosunków międzynarodowych, który się odbył 15 lutego b. r. w Londynie.

Stwierdził on, że obecnie jest 2,250.000 katolików w Chinach, to znaczy, że od czasu powstania bokserów liczba ich wzrosła o przeszło 1,250.000. Przypominając poprzednie prześladowania Kościoła w Chinach, stwierdził mowca, że podczas powstania bokserów znalazło śmierć nie mniej jak 5 biskupów, 50 księży i zakonnic, oraz 20.000 katolików chińskich.

Jednym z najbardziej przejmujących wydarzeń tego powstania, była obrona katedry koło Pekinu. Pod dowództwem biskupa i jego pomocników tylko 30 marynarzy francuskich i dziesięciu włoskich musiało bronić życia 3.000 katolików przeciw nieustannym atakom bokserów. Walczyli oni ze zdumiewającą odwagą, ale byli u końca sił, gdy przyszła odsiecz. Nie było żywności, amunicja była wystrzelana, nie wyłączając kul, które zrobili, stapiając lichtarze kościelne.

Kardynał van Rossum, prefekt Propagandy, w rozmowie z dziennikarzami, udzielił wiadomości o Chinach. Oświadczył on, że tamtejsza sytuacja, spowodowana przez propagandę bolszewicką, jest „chaotyczna i beznadziejna". Kardynał przypisuje angielskiej opiece ucieczkę wielu zakonnic i zakonników, według informacyj, jakie otrzymał od Mgr. Massi, apostolskiego administratora w Hankow. Mówiąc o niepokoju, jaki okazał Ojciec święty, powiedział kardynał van Rossum, że Ojciec święty domaga się codziennych informacyj o sytuacji dnia.

Kościół katolicki walki się nie lęka, owszem, najbardziej zagrożone placówki chrześcijaństwa mają szczególny urok dla bohaterskich miłośników Jezusa.

Kardynał van Rossum, prefekt Propagandy przewodniczył w nabożeństwie i udzielił błogosławieństwa w kaplicy Sióstr Franciszkanek, misjonarek Marji, by pożegnać z Bogiem 25 sióstr, opuszczających Rzym i udających się do Chin, nie przerażonych zupełnie, owszem rozradowanych wspomnieniem swych męczenników podczas powstania bokserów w r. 1900 oraz niebezpieczeństw czasów obecnych.

Mons. d' Herbigny, znany działacz w sprawach Kościoła wschodniego, biskup Iliam, wygłosił 17 lutego odczyt dla katolików angielskich i innych na swój specjalny temat, mianowicie o stosunkach na wschodzie i jego powrocie do jedności. Wprowadzając Mons. d' Herbigny wypowiedział mons. Hinsley, biskup z Sebastopolis, kilka spokojnych ale stanowczych słów, by

zaprzeczyć pogłosce, która co trochę się pojawia, że katolicy angielscy są „nieżyczliwi” względem swych braci rozłączonych. W trzech słowach: *Tu es Petrus* przypomniał mons. d' Herbigny swym słuchaczom poprzednie zebranie, w którem mówił ua temat „Co katolicy mówiący po angielsku mogą uczynić dla wschodu”; obecnie chce mowić o tem „co czynią dla Wschodu”. Każdemu oczywiście natychmiast przyjdzie na myśl Tow. św. Jana Chryzostoma i wielka uroczystość w Katedrze Westminster. Wspominał mons. d' Herbigny interesujące szczegóły o niezwykłych sposobnościach, które nadarzają się katolikom mówiącym po angielsku, a zwłaszcza Anglikom, podczas stykania się ich ze Wschodem, zarówno gdy się tam udają, jak i gdy stamtąd wracają. Opowiadał on też o swych osobistych interesujących wspomnieniach, o rozmowach swych w Londynie z ludźmi, którzy nie należą do jedności Kościoła; rozmowy tc pokazywały, jakie wielkie wrażenie wywarły na nich uroczystości westminsterskie.— Dom Filip Langdon podziękował mons. d' Herbigny za jego przemowę, dodając kilka szczegółów, by zilustrować co katolicy angielscy na tem polu już robią.

Kardynał Ranuzzi de Bianchi ur. w r. 1857, zmarł w Rzymie 16 lutego. Ukończywszy studja w rodzinnem seminarjum w Bolonji i zdobywszy stopnie naukowe w teologji i prawie kanonicznem, został wyświęcony 14 maja 1880. Młodziutki kapłan okazał się jednym z najgorliwszych w swym urzędzie od samego początku karjery duchownej. Był kierownikiem duchownym seminarjum arcybiskupiego. Ojciec św Leon XIII wezwał go do Rzymu, mianując go następnie radcą przy nuncjaturze apostolskiej w Paryżu, poczem, odwołany z Paryża, zostaje mianowanym na konsystorzu z 23 czerwca 1903 biskupem połączonych diecezyj w Recanati i Loreto. Ojciec św. Pius X życzył sobie następnie, by z zarządem diecezji złączony był urząd delegata apostolskiego przy Swiętym domu w Loreto.

Biskup Ranuzzi ożywił Tow. św. Wincentego a Paulo, założył Komisję liturgiczną i artystyczno-muzykalną, zorganizował Kolegjum cenzorów, komisję doradczą dla przyozdabiania domu Bożego i dobrych zwyczajów diecezji. Rozszerzył seminarjum w Recanati, Oratorjum świąteczne i Kongregację Najśw. Marji Panny Niepokalanie Poczętej, tak, że gdy w marcu 1905, mons. Ranuzzi święcił własny jubileusz kapłański demonstracje radości i wdzięczności duchowieństwa i ludu dla ukochanego Pasterza, były powszechne i uroczyste.

Ojciec św. Pius X odwołał go stamtąd do Rzymu, mianując go swym Maestro di Camera i na konsystorzu z 27 listopada 1911 arcybiskupem tytularnym z Tiro. Gdy wstąpił na tron św. Piotra papież Benedykt XV, chciał by on piastował najwyższą godność na jego dworze, i mianował go majordomem. Był nim aż do końca r. 1916, gdy tenże papież Benedykt XV na tajnym konsystorzu z 4 grudnia tegoż roku wyniósł go do godności kardynała, nadając mu potem tytuł S. Prisca. Kardynał Wiktor Amadeusz Ranuzzi de Bianchi należał do św. Kongregacyj Conciliów, dla zakonów, dla obrzędów, dla nadzwyczajnych Spraw Kościelnych i dla budowy bazyliki św. Piotra.

W obecności Ojca św. Generalna kongregacja św. Obrzędów zebrała

się dnia 8 lutego b. r. celem zbadania i udowodnienia „heroicznego stopnia cnót” Czcigodnego ks. Bosko. W następny czwartek Ojciec św. przyjął na audjencji kilka kompanij marynarzy Stanów Zjednoczonych.

Wielki pomnik Ojca św. ofiarowany przez p. Scott Homer Penfield ze Stanów Zjednoczonych stoi obecnie we Watykanie i prawdopodobnie zostanie wzniesiony w nowej wielkiej hali małego seminarjum rzymskiego.

JUBILEUSZ SŁYNNEGO BOLANDYSTY O. DELAHAYE.

„18 stycznia odbyła się w Kollegjum św. Michała uroczystość celem uczczenia 50 lat życia znanego O. Delahaye, uczonego prezesa Bollandystów“.

Ta wiadomość z Brukseli, przywodzi nam na myśl wyrazy uznania dla dzieła naukowego owego małego grona historyków belgijskich, którzy w dalszym ciągu prowadzą pracę podjętą przez jezuitę Bollondusa 300 lat temu. Było to przed pięciu laty w pałacu Farnese. Mgr. Duchesne, który właśnie był u schyłku swej drugiej i świetnej karjery, wyrażał swój podziw dla Bollandystów i witał w ich kierowniku jednego z najwybitniejszych uczonych w zakresie wiedzy historycznej. Ta pochwała nie była czczym komplementem na wargach, które w kilka tygodni miała już śmierć zacisnąć.

Nie brak zaiste w Rzymie uczonych, którzyby chętnie popisali się słynnego dyrektora szkoły francuskiej. Elita międzynarodowa, która w celu prac historycznych zbiera się w bibljotekach i muzeach archiwalnych rzymskich, jednogłośnie uznaje O. Delahaye na mistrza hagiografji ściśle naukowej.

Dla podkreślenia wartości jego dzieł, możnaby zebrać w sferach najwyższych wiele takich świadectw, jak to, które wydał właśnie w swem biurze w pałacu św. Kaliksta, O. Henryk Quentin, uczony benedyktyn z Solesmes, którego dla jego licznych prac zalicza się od dawna w szeregi najlepszych pracowników na polu historji i archeologji.

O. Delahaye, mówił Dom Quentin, jest przedewszystkiem hagiografem, historykiem świętych. Od lat młodych poświęcał się temu działowi wiedzy i podtrzymuje w sposób najświetniejszy tradycję dawnych Bollandystów. Miał zaszczyt brania wybitnego udziału w tworzeniu 2 lub 3 foljałów „Acta Sanctorom” i zawdzięczamy jemu najważniejszą część czwartego tomu z listopada, którego ukazanie się za cenę wielu trudności, zaznaczyło ponowne podjęcie wielkich wydawnictw Bollandystów, przerwanych przez wojnę.

Mówiąc o ostatnich tomach tego monumentalnego dzieła, Don Quentin, zaznacza jedną z zasług uczonego jubilata: O. Delahaye — powiedział on, jest wraz ze św. pam. O. De Smedt, tym, którzy w naszej epoce uczynili najwięcej, by Związek Bollandystów przetworzyć na organizację ściśle naukową, stojącą na wyżynie najnowszego postępu.

Jest on helenistą pierwszorzędnym — mówił uczony benedyktyn. — Studjował i wydał wielką ilość dokumentów hagjograficznych greckich, zwła-

szcza Kościoła konstantynopolitańskiego, rozpoznające jeden z tomów „Acta Sanctorum”.

Ale ten wielki uczony nie należy do tych, którzy zacieśniają się w swym dziale specjalnym. Zajmuje się on żywo ideami swojej epoki i jest pisarzem, przemawiającym do szerszej publiczności. Kilkakrotnie swymi pracami zdobywał wielkie powodzenie. Przed laty dwudziestu jego „Legendy hagjograficzne“ były tłumaczone na języki: włoski, niemiecki i angielski. Do najsłynniejszych jego dzieł należą: „Początki czci męczenników“ i „Męki męczenników i sposoby literackie“.

O. Delahaye jest uczonym krytykiem legend, głębokie studja w tym kierunku nie usposabiają go wcale do pobłażliwych wyjątków, i jego orzeczenia mają wielką wartość. Wyraża on je też zwykle, w sposób bardzo umiarkowany i nie znajdzie się u niego tych rysów ostrych, które są charakterystyczne u Mgr. Duchesne.

Niezmiernie trudnem jest określić zasługi takiego pracownika jak O. Delahaye dla wiedzy historycznej.

Jest to, — mówił O. Quentin, uczony bezinteresowny do podziwu. Wiele czasu poświęcił, razem z braćmi, uporządkowaniu bibljotek hagjograficznych łacińskiej, greckiej i wschodniej, oraz katalogów, manuskryptów łacińskich i greckich w głównych bibljotekach Europy. Prace to niewdzięczne dla tych, którzy się ich podejmują, ale oddające nieocenione usługi grupom uczonych, którym służą za przewodnika.

Ileż rzeczy trzebaby jeszcze dorzucić do tych pochwał uczonego! Człowiek to niezwykle skromny, prosty i serdeczny. Honory akademickie przychodziły do niego same, nigdy się o nie nie ubiegał. Można powiedzieć, że nie pragnął więcej fotela w Akademji Królewskiej w Belgji, niż celi więziennej, gdzie Niemcy zamknęli go podczas wojny, za jego wielki patrjotyzm. Aby módz wyrazić skromność i prostotę tego uczonego zakonnika, trzeba by było dzielić jego życie w klasztorze Jezuitów, wśród współbraci. Don Quentin przytoczył tu piękne wspomnienia z pobytu w czasie ostatniego lata u św. Michała, gdzie pracował z uczonym Bolandystą:

Jednego dnia, gdy z nim rozmawiałem, zbliżył się do niego jeden z uczni kollegjum, który w sposób najnaturalniejszy w świecie skierował do niego to niespodziewane pytanie: Ojcze, czy zechcesz wziąć mnie na muzykę? Zagadniony wyraził uprzejmie swą zgodę. Zapytałem po odejściu ucznia, co miała znaczyć ta jego prośba. I odpowiedziano mi, że O. Delahaye odrywa się stale od swej pracy, by kierować ćwiczeniami chóralnemi uczniów na uroczystości religijne kollegjum. Od lat już zajmuje się tem w sposób najprostszy w świecie.

Myśl zobaczenia uczonego Bolandysty, kierującego z laseczką w ręku gromadką uczniów kollegjum, wydała się zachwycającą.

Temi słowami zakończył Don Quentin swoje przemówienie — szczęśliwy, jak się wyraził, że miał sposobność przyłożyć się publicznie do hołdów, jakie zostały oddane w tym czasie uczonemu historykowi belgijskiemu.

La vie Catholique.

PO ŚMIERCI MONS. HAUSERA.

W pierwszej połowie lutego pochowano zasłużonego Naczelnika prowincji Austrji wyższej, mons. Jana Nepomucena Hausera. Stanął on na czele rządu swego kraju w roku 1908, podczas gdy jego poprzednik dr. Ebenhoch został zamianowany ministrem rolnictwa. Po przodowniku katolików świeckich, nastąpił kapłan, ku wielkiemu zgorszeniu ówczesnego liberalizmu. Był to pierwszy wypadek, by ksiądz katolicki obejmował ważny urząd państwowy. Później inni kapłani zostawali naczelnikami prowincyj, a potem ministrami, aż wreszcie, mons. Seipel w najczarniejszej godzinie Austrji pokonanej na wojnie, stał się jej pierwszym ministrem i wybawcą.

Ks. Hauser dokonał wielkich rzeczy w swoim kraju. Już dr. Ebenhoch skierował Austrję wyższą na pomyślną drogę, a pod kierownictwem ks. Hausera stała się ona prowincją wzorową co do porządku i karności, jak i co do pracy i produktywności.

Mons. Hauser był żyjącem i ciągłem zaprzeczeniem bajki o księdzu „obskurantyście". Dlatego też w jego kraju przypływ socjalistyczny nie wywrócił sytuacji politycznej, ani nie wstrząsnął równowagą społeczną, a posłużył tylko do tego, by lepiej podnieść pochwały administracji państwowej chrześcijańskiej.

Zasługą ks. Hausera było to, że Austrja wyższa mogła sobie zapewnić używanie bogatej kopalni węgla, oraz że zainstalowano wzorowe zakłady hydroelektryczne w Portenstein, a wreszcie to, że znakomita sieć linji samochodowych łączy najdalsze wsie z ośrodkami przemysłowemi kraju.

Podczas wojmy Austrja wyższa zatrzymała pierwsze miejsce wśród innych prowincyj, co do produkcji rolniczej; w okresie nawyższej nędzy żywnościowej, naczelnik prowincji Hauser umiał zawsze wzorowo zabezpieczyć równy podział ilości żywności, którą mógł rozporządzać.

Wiadomości praktyczne i zdolności organizacyjne, które wykazał w każdej gałęzi ekonomji państwowej, zjednały mu podziw w kompetentnych kołach innych krajów. Oprócz tego, że był roztropnym administratorem, ks. Hauser był też odważnym i szanowanym politykiem. W parlamencie wiedeńskim był jednym z najbardziej cenionych mowców; jako przywódca stronnictwa chrześcijańsko-społecznego utrzymał z godnością i powodzeniem równowagę przeciw najbardziej wyszkolonym przeciwnikom socjalistom i liberałom.

Gdy w październiku 1918, rozpadała się tylowiekowa przeszłość przewodniczył delegacji austryackiej i wziął czynny udział w ułożeniu nowego systemu politycznego.

Republikańskie Zgromadzenie Narodowe wybrało go swym pierwszym wice-prezydentem. Stanowisko to wykorzystał z wielką energją, by znaczny wpływ zachować dla elementów umiarkowanych, pomimo inwazji socjalizmu, tak, że Austrja nie przeszła przez błędy terroru, które w owym czasie rozdzierały sąsiednie państwa.

Zmarły był płodnym i wytrwałym pisarzem; był redaktorem przeglądu poświęconego sztuce chrześcijańskiej i stałym współpracownikiem dziennika „Linzer Volksblatt", oraz innych dzienników i pism perjodycznych katolickich.

Wielu z wdzięcznością wspomina jego osobistą hojność. Lubiał ukry-

cie czynić dobrze ludziom i dopiero teraz wychodzą dokładniejsze szczegóły jego dobroci. Cierpiał od wielu lat, a nigdy nie chciał urządzić sobie wypoczynku, ale nieustannie pracował aż do ostatnich dni swego życia; gdy już nie mógł chodzić, kazał się codziennie nosić do swego urzędu w pałacu namiestnikowskim.

W pogrzebie ks. Hausera wzięły udział olbrzymie tłumy ludu. Przybyli także prezydent rzeczypospolitej i kanclerz, ks. Seipl.

Po błogosławieństwie zwłok przez biskupa Gföllnera długi orszak odprowadził trumnę przez główne ulice miasta Linzu. Zwłoki złożono do grobowca w opactwie Wilhering.

Do rodziny i różnych organizacyj chrześcijańsko-społecznych nadeszły wyrazy współczucia od osób wszelkich partyj politycznych.

Osservatore Romano.

PIERWSZA PRZEMOWA RELIGIJNA W PARYŻU ROZGŁOSZONA PRZEZ RADIO.

Donosiliśmy już o zamiarze powziętym przez duchowieństwo paryskie, by rozgłaszać przez radio paryskie przemowy treści religijnej. Szereg tych przemów, rozpoczął 2-go stycznia ks. Lhande. „życzeniami noworocznemi chrześcijańskiemi”. Podajemy je poniżej według „Documentation Catholique“. Jest to nowy rodzaj wymowy i niezwykle trudny, z powodu niezmiernie różnorakiego audytorjum, do którego trzeba się umieć zastosować. Stąd także i wybór pierwszego kaznodzieji nie był łatwy. Z tego pierwszego kazania, które jako nowość niezwykłą w całości powtarzamy, widać jednak, jak bardzo szczęśliwym był wybór mowcy dokonany przez kardynała Dubois. W przemówieniu tem łączy się solidność nauki, z bardzo wybitnem odczuciem wymagań tego rodzaju apostolatu.

„Bracia — mówi ks. Lhande — dlaczegożbym miał się wahać nazwać was tym tradycyjnym tytułem naszego kaznodziejstwa katolickiego, o wy, słuchacze niezliczeni i nieznani, których dziś dojdzie mój głos w owych tajemniczych przestworach, rozciągających się dookoła mnie w nieskończoność?

Czyż nie jesteście moimi „Braćmi” w całem znaczeniu teologicznem tego słowa, najpierw wy, członkowie naszej duchowej rodziny, której głową boską jest Chrystus, gałęzie złączone z tą samą latoroślą i karmione temi samemi sokami, wy którzy mnie w tej chwili słuchacie, nie tyle waszem cielesnem uchem, co waszą duszą, w której tętni samo życie Boga: łaska poświęcająca?

„Braćmi” moimi także jesteście w znaczeniu szerszem, ale jeszcze ścisłem, wy, wierni wszelkich religij, uczniowie wszelkich szkół, niewierzący nawet, w których wiara moja odkrywa synów tego samego Ojca, który jest w niebiesiech i dzieci tej olbrzymiej ludzkości. Dla niej całej chciał Chrystus cierpieć, zadość czynić, umrzeć.

Pozwólcie więc, bym was złączył wszystkich pod tą samą nazwą braterską i bym do wszystkich na początku tego roku i w pierwszem mem przemówieniu religijnem zwrócił się z serdecznem pozdrowieniem naszych ojców: Nowego Roku! dobrego roku! *Bóg z nami!*

Bóg z nami! W pierwszej chwili, wiem dobrze, życzenie moje może wydawać się zbytecznem. Bóg wypełnia niezmierzoność. Ani Jego Osoba, ani Jego działalność nie może się zamknąć, jak się zamykają z konieczności nasze istnienia i nasze działania, w ograniczonem polu przestrzeni. Przechodzi On poza wszelkie ramy, przewyższa wszelką miarę. Jest wszędzie i we wszelkiej rzeczy, przepajając, jeśli tak mogę powiedzieć, Swą obecnością wszystkie swe stworzenia, nawet najniższe, nie zlewając się z niemi; ożywiając swem tchnieniem te, które oddychają, siłą swą podtrzymując te, które są związane z materją martwą. Zatapia się w najsubtelniejsze zakątki stworzenia i niema ani groty głębokiej, ani przepaści morskich, stepu milczącego, czy lodowca zapadłego, gdziebym nie słyszał, jak odpowiada na me wołanie „Boże, Boże czyż tu jesteś?", uroczystem i spokojnem oświadczeniem swej wszechobecności „*Ego sum qui sum,* Jam jest którym jest". J stem czystym bytem. Daremnie chciałbym mu kłam zadać chroniąc się w swym rozumie, który Go nie chce uznać, w mem sercu, które się Go wyparło, w mem ognisku z którego go wypędziłem. Odpowiada mi św. Paweł nieuniknionem wezwaniem, które przynosi Ateńczykom lekkomyślnym i szydzącym: *In ipso enim vivimus et movemus et sumus.* „W nim bowiem żyjemy, poruszamy się i jesteśmy".

A więc? A więc? Cóż oznacza to czcze życzenie, z którem się zwracam do waszych rodzin, do waszych ognisk domowych, do waszych dusz: *Bóg z wami.* Czyż bezmierne przestrzenie które mój głos przebiega nie są przepełnione nieutrudzonem i nieograniczonem drganiem Jego życia?

Ale nie bałamućcie. Bóg ma wiele sposobów, by wśród nas być „z nami". Jedne, które czyni koniecznemi, nieuniknionemi, nieprzedawnionemi sama jego istotność, samo jego nieodzowne wykonywanie potęgi, sprawiedliwości, drugie obiecane naszym modlitwom i naszym zasługom, jako drogocenny zadatek błogosławieństwa. Biblja rzeczywiście objawia mi różne sposoby któremi dla nas jest obecny: tu jako Pan Najwyższy, i jeśli potrzeba Sędzia sprawiedliwy, a tam jako Bóg - Opatrzność, Bóg - Wszechmoc, Bóg - Obrońca, Bóg - Ojciec dusz, które mu służą, które nagradza i które kocha. Jeśli Go widzę, według silnego obrazu biblijnego w trzecim rozdziale księgi Rodzaju, przechodzącego się po raju ludzkości upadłej, by wydać sprawiedliwy wyrok, którego skutki niestety do dziś dnia ponosimy w naszem ciele cierpiętliwem i śmiertelnem, to słyszę także jak w niejednem miejscu księgi świętej obiecuje swą obecność człowiekowi słabemu, upadłemu, jako zadatek zwycięstwa, pociechy i miłości. Tu przygotowując obietnicę podtrzymywania słusznej sprawy ludów uciskanych przeciw prawu, mówi do Gedeona, mówi do Mojżesza, mówi do Króla Dawida: „*Ego ero tecum.* Ja będę z Tobą". Tam znowu mówi do swego ludu wiernego i w przeciwnościach: „Ja sam przyjdę cię pocieszyć, jako matka spieszy uspokoić swe dziecko, które płacze". A wreszcie Jezus Chrystus, Bóg który się stał człowiekiem, w chwili powrotu do chwały, pozostawiający nam Eucharystję, zapewnia nas o swej niezawodnej obecności „Ja pozostanę z wami aż do skończenia świata".

Gdy wypowiadam nad wami, Bracia moi, życzenie naszych przodków

„Bóg z nami“, to gorące me życzenie odnosi się jedynie do tych ostatnich obietnic.

Bóg! Ach, oby On pozostał wśród nas, nie tylko jako konieczny regulator ruchu, porządku, życia, ale także jako obrońca, by was osłaniał Swą mocą, jako gość przyjaciel by podnieść was odwagą, jako ojciec, by was podtrzymywać w trudnościach. *„Bóg z nami“*.

Ale ta pomoc boża, Bracia moi, podlega pewnemu prawu. Będzie wam udzielona tylko w tej mierze, w jakiej sami o nią Boga prosić będziecie w modlitwie, w jakiej na nią zasłużycie dobremi uczynkami. W ewangelji, dlatego właśnie, że uczniowie z Emaus błagali: *Mane nobiscum Domine*, Pozostań z nami Panie” — dlatego Pan, tajemniczy podróżny — wstąpił z nimi do gospody, i usiadł z nimi do stołu. Tylko dlatego, że Zacheusz — bardziej bezwątpienia nieśmiały, ale już pragnący poznać Mesjasza, wychodzi naprzeciw Jezusa, mówi mu Jezus: „Chodź, zejdź, bo mi trzeba z tobą być dziś w twoim domu”. Jezus, Bracia moi, oddaje się tylko tym, którzy go szukają.

O ileż z pośród was, słuchacze moi nieznani, Go szuka, nie śmiejąc nawet przed samym sobą tego przyznać. Szukacie Go, nie wiedząc o tem: wy niespokojni synowie sceptycznego wieku, wy, którzy daremnie poszukując pokoju ducha u wszystkich mądrości ludzkich, a zadowolenia serca w wszystkich miłościach ludzkich, wciąż jeszcze zawiedzionym głosem przywołujecie tę światłość i to szczęście, których świat wam dać nie umiał, szukacie Go nie wiedząc o tem, wy burzliwi synowie tego wieku nietowarzyskiego, którzy skwaszeni egoizmami i zimnemi okrucieństwami społeczeństwa szalejącego by używać, tracąc nadzieję by od niego sprawiedliwość otrzymać, marzycie — nieszczęśni — o tem by je ukarać sami, unosząc jego łupy! Szukacie Go jeszcze i wy, których życie zwyciężyło, wy nędzarze, cierpiący, wykolejeni, którzy szemrzecie nad przepaścią słowami wstrząsającemi proroka: „Szukałem ktoby mnie pocieszył, i nie było go“. Wzywajcie więc w waszym niepokoju, lub waszej nędzy — lub nawet niestety w waszej wściekłości — Tego, który powiedział „Jam jest droga, prawda i żywot“! Tego, który krańcem swego płaszcza uspokoił fale wściekłego morza, Tego, który szeptał niegdyś przed tłumem nędzarzy: wy wszyscy, którzy obciążeni jesteście, którzy cierpicie, przyjdźcie do mnie, a ja ożywię waszą odwagę.

Jesteście obciążeni... nie ukryjecie przedemną waszych walk... cierpicie: nie schowacie przedemną waszych ran, wy, których boleści dotykałem własnemi rękami, i wysłuchiwałem oburzeń, przy odwiedzaniu z miłością, zmieszaną z przerażeniem tego przybytku wściekłości i nędzy, którym jest czarna okolica przedmieść Paryża. I będziecie mnie słuchać, i wiem o tem, bo widziałem na waszych dalekich budynkach, na barakach i budach, skromne anteny telefonu bez drutu, które do biednych waszych ognisk donoszą muzykę kołyszącą pięknego Paryża, ale także w tej chwili, najszczersze me słowa, słowa z całej duszy. — Słyszycie mnie wreszcie wy, którzy nie przychodzicie do naszych kościołów i wy także, najbardziej kochani ze wszystkich, którzybyście może przyszli, ale którzy ich nie macie. I mówię wam: Przywołajcie dobrego Boga do waszej samotności, do błota, do nędzy, do nocy. Niech i u was będzie *Bóg z nami*.

A w tym czasie Bożego Narodzenia czyż daleko musicie go szukać? Czyż obraz jego pod figurą nowo-narodzonego, położonego na słomie, nie dostał się do wielu rodzin, do których nie wszedł pod obrazem krucyfiksu? Małe wasze dzieci urzeczywistniły ten cud, by umieścić u was zapomocą zabawy dziecinnej, która także jest hołdem „Bóg z nami“. Myślicie, że na zawsze gasicie nad waszą głową gwiazdę, która podtrzymywała nadzieję w późniejsze szczęście. I ukazała się ta gwiazda znowu na tym naiwnym żłóbku, przywrócona naiwnie niewinną ręką dziecka. Wierzcie mi, i nie pozwólcie jej już zagasnąć. Niech to nagie dzieciątko, które rączki wyciąga w nimbie jasnej słomy, nie stanie się wam tylko zabawką, jak dla waszego dziecka. Niech będzie symbolem i obrazem głębokiej prawdy. Niech będzie rzeczywiście „Bóg z nami”.

Bardzoby wasze serca były zatwardziałe, pycha wasza bardzo uparta, a wasze urazy bardzo gorzkie, gdybyście, zdecydowawszy się raz pomodlić się z waszem dzieckiem przed tym Bogiem-dziecięciem, gościem waszego domu, nie odczuli, że twardość wasza mięknie, zuchwałość ustępuje, a gorycz się topi!

Ale żłóbek trwa krótko... Prędko rozbierze się te biedoty dziecinne. W głębi szuflady mały Bóg z wosku będzie czekał przyszłych świąt Bożego Narodzenia, obrazek zniknie. Niechże więc zostaną rzeczywistości. Niech Bóg którego dziecko przyniosło, zostanie przy dziecku, przy waszem dziecku, przy was! „*Bóg z nami*”.

Uporządkowaliście żłóbek. Dobrze. Uporządkujcie i wasze ognisko domowe. Niech w nim panuje porządek, porządek, którego chce Bóg. Schylcie głowę przed prawami nadanemi tą maleńką rączką. „Jarzmo moje, mówi to dzieciątko, słodkie jest a brzemię moje lekkie”. A o ileż to życie wasze będzie milsze i pełniejsza pociech wasza praca, jeśli patrząc po ciężkim dniu na to ognisko zrozpaczone, w które nadzieję przywrócicie, będziecie mogli sobie powiedzieć bezpiecznie *„Bóg jest z nami”!* W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.

HOJNY DAR PAPIEŻA DLA RUMUNJI. Wspaniałomyślny czyn Papieża Piusa XI, który podjął koszta budowy nowego seminarjum w Bukareszcie, wywołał w Rumunji wielką radość. Nie jest to zresztą jedyny dowód apostolskiej troskliwości dla tego kraju. Miastu Baja podarował Pius XI wspaniały budynek na katolickie liceum dla dziewcząt. O tych i o innych papieskich dobrodziejstwach wspominał rumuński episkopat u podstawy posągu wzniesionego na cześć Papieża w głównej sali nuncjatury w Bukareszcie.

KOLOŃSKA KATEDRA ZAGROŻONA. Wewnętrzny dach chóru katedry kolońskiej, najpiękniejszy z istniejących okazów architektury gotyckiej, ma szerokie rysy i według sprawozdania urzędowej komisji, która zwiedziła katedrę, zagraża życiu wskutek spadających kamieni. Mają być natychmiast podjęte naprawy, których koszta wynoszą 35.000 marek na co miasto przyznało 10.000 marek. Katedra wznosi się ponad główną kolejową stacją Kolonji, dymy z lokomotyw nagryzły zewnętrzną warstwę, która jest z miękkiego kamienia. Stale wielka ilość murarzy jest zajęta przy naprawach i odnowach.

WIARA I NAUKA.

POWSTANIE ZIEMI WEDŁUG NAJNOWSZYCH TEORYJ NAUKOWYCH A WEDŁUG PISMA ŚWIĘTEGO.

Powstaniem świata i ziemi zajmują się wszystkie religje ludów, a także systemy filozoficzne i teorje naukowe. Religje ubierają tę sprawę przeważnie w mity, nieraz śmieszne i małostkowe, filozofje zaraz na początku stają bezradne, nauki przyrodnicze z niezmiernym mozołem dokopują się rozmaitych szczegółów, o objęciu pytań najważniejszych nie można i marzyć. Ponad wszystkie mitologje i religijne podania, ponad wszelkie rozważania filozoficzne i badania naukowe stoi ze swoją prostotą a niezmierzoną głębią Biblja. Pierwsze jej strony w sposób niesłychanie wielki, choć krótki, rzucają jasne światło na początki świata materjalnego, na kształtowanie się naszej planety i życia na ziemi.

I

Trzy teorje egzegetyczne. — Zasadnicze prawdy objawione o powstaniu świata. — Świat musiał mieć Stwórcę. — Fałszywe teorje o pochodzeniu świata. — Świat powstał w czasie.

Nawet między katolickimi teologami panuje rozbieżność i rozmaitość poglądów na to, jak należy w szczegółach zwłaszcza rozumieć i tłumaczyć początek Księgi rodzaju, w którym Mojżesz rozwija swą sławną kosmogonję, czyli historję powstania ziemi. Jedni, zwłaszcza teologowie dawniejsi, biorą w znaczeniu dosłownem odnośne słowa Biblji, tak, że nawet dnie owe, w których Bóg stworzył ziemię, należałoby według nich rozumieć jako dnie zwykłe, jako doby, składające się z 24 godzin. Wszyscy uczeni katoliccy nowsi pogląd ten odrzucają, a dnie uważają tylko za okresy, o których długości nie mamy żadnego pojęcia. Ale między nowszymi teologami rozróżnić trzeba dwa kierunki. Według jednych Mojżesz rzeczywiście opisuje stworzenie świata tak, i w takim porządku, jak ono się odbywało. Inni natomiast powiadają, że początek Księgi rodzaju uważać należy tylko jakby za hymn wspaniały, utwór poetyczny, w którym Mojżesz powiada tylko tyle, że wszystko co istnieje, początek swój wzięło od Boga, a autor święty nie myśli nawet w przybliżeniu kreślić sposobu i porządku powstania tych stworzeń.

Zapewne jednym z głównych powodów utworzenia tej drugiej teorji jest u teologów najnowszych obawa, by ludzie niewierzący nie wyśmiewali się z egzegetów, a potem i z samego Pisma świętego, gdyby postępy nauk pokazały, że egzegeza podawana przez teologów nie zgadza się z naukami doświadczalnemi. Oczywiście zastrzec i podkreślić tu należy, że taka sprzeczność byłaby możliwą, ale tylko w tych punktach, w którychby chodziło o poglądy prywatne teologów, nigdy zaś w tych, gdzieby chodziło o zasadnicze dogmaty. Dogmaty bowiem są to prawdy przez Boga objawione, a Bóg przecież mylić się, ani nas zwodzić nie może. Stąd nigdy i przenigdy

żadna nauka nie może dojść do jakiejś prawdy, któraby w czemkolwiek sprzeciwiała się prawdzie przez Boga objawionej.

Czy Mojżesz więc w pierwszych wierszach Księgi rodzaju opisywał naprawdę główne rysy i następstwa powstania świata, tego na pewne powiedzieć nie można, a Kościół święty dotychczas się w tej sprawie nie oświadczył i pozostawia zupełną swobodę uczonym katolickim, w imię owego zasadniczego hasła Kościoła świętego: in dubiis libertas — w rzeczach wątpliwych wolność. Przyznać się musimy otwarcie, że roztrząsając i rozważając wywody i argumenty obu grup teologów, więcej nam się uśmiecha zdanie tych, którzy twierdzą, że jednak wspaniały ten hymn, jakim Mojżesz rozpoczyna Księgę rodzaju, jest nietylko poetycznym wyrazem duszy uznającej, że wszystko pochodzi od Boga, ale że naprawdę Bóg nam tu objawia główne momenty pierwszej historji ziemi. Tak trudno przypuścić, gdy się rozważa świętość i powagę ksiąg boskich, by tam używano wyrazów, nie przypisując im właściwego znaczenia. Ale mimo to nie chcemy tej sprawy rozstrzygać, a zamierzamy zupełnie co innego. Chcemy mianowicie przedstawić, jak na mocy zdobyczy naukowych do czasów ostatnich, do dnia dzisiejszego dokonanych, odtworzyć sobie należy obraz powstania ziemi, jej niejako uorganizowanie. Po dokonaniu takiej pracy nasuwa się mimowoli chęć porównania tego obrazu z tem, co Księga rodzaju mówi o powstaniu ziemi i życia na niej. O zgodności obrazu naukowego z przedstawieniem, jakie czytamy w Piśmie św., osądzi z łatwością każdy uważny czytelnik. I chociaż niema konieczności wyciągać z tego wniosków o słuszności lub niesłuszności pierwszej czy drugiej teorji teologów, to jednak zestawienie takie przyczyni się może nieco do zrozumienia głębszego słów odnośnych Pisma świętego.

Osobno jednak zająć się trzeba pierwszym wierszem Księgi rodzaju, gdyż podaje on w sposób jasny i nie ulegający wątpliwości, zasadnicze prawdy odnoszące się do powstania świata, prawdy, które Kościół św. ogłosił za dogmat. Wiersz ten brzmi: *„Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię"*. W tych prostych słowach mieszczą się trzy następujące prawdy:

Niebo i ziemia, a więc świat cały pochodzi od Boga.

Świat ten pochodzi od Boga przez akt stwórczy.

Świat cały powstał „na początku", to znaczy, ma początek w czasie.

Co do pierwszej trzeba zauważyć, że prawdę tę można udowodnić filozoficznie. Znane nam są chyba wszystkim dowody, które wychodząc z istnienia świata, wykazują jasno i napewne, że ten świat materjalny, tak zmienny i niedoskonały, musi mieć twórcę, istotę nieskończenie doskonałą, niezmienną, mądrą, wszechpotężną. Bóg więc nie może być w żaden sposób, jak o tem bredzili różni filozofowie, między nimi i Spinoza, ciałem, materją. A niedorzecznym jest także ów dualizm dawnych i dzisiejszych Manichejczyków, który twierdzi, że materja jest czemś absolutnem, niezależnie od Boga istniejącem.

Więcej jeszcze uwag nastręcza prawda druga, która poucza, że świat jest stworzony przez Boga. Mówi Pismo św.: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.* Wyraz „stworzył" jest tłumaczeniem hebrajskiego: bara, które zawsze oznacza: uczynić coś z niczego, i nigdy w innem znaczeniu w Piśmie

świętem nie zachodzi. Ludzie rozmaicie błądzili co do sposobu pochodzenia świata od Boga. Jedni mówili, że świat jest emanacją Boga, to znaczy, że powstał jakby w ten sposób, w jaki gałązka drzewa powstaje z pnia. Inni mówili, że świat materjalny istnieje od Boga niezależnie, lub raczej, że jest jakby mieszaniną niezależnej od Boga materji z duchem twórczym. Wszystkie te błędy usuwa Pismo św. jasno i stanowczo, gdy mówi, że Bóg *stworzył, bara*, świat, to znaczy, jednym aktem swej wszechmocnej woli wywiódł go z nicości, tak, że całą rzeczywistość bytu posiada świat wyłącznie i całkowicie od Boga. Nie mógł świat powstać sam, ani też materja nie mogła istnieć nigdy niezależnie od Boga. Bóg jest źródłem wszelkiego bytu, ale słowa te *bara,* uczynił z niczego, gdy się nad niemi głębiej zastanowimy, oznaczają jeszcze jedną zasadniczą prawdę, mianowicie, że świat jest czemś zupełnie różnem od Boga, że między Bogiem, istniejącym koniecznie i nie mającym przyczyny, a światem, stworzonym przez tego Boga z niczego, jest przepaść, a wszystkie panteistyczne teorje filozofów, które mówią, że świat jest Bogiem, albo że Bóg tkwi w świecie i w nim się uświadamia, są wprost niedorzecznością.

A teraz prawda trzecia, zawarta w tym wyrazie *„na początku"*. Już św. Tomasz z Akwinu wskazał na to, że chociaż można udowodnić ściśle, iż świat pochodzi od Boga, i przez Niego jest z niczego stworzony, to jednak rozumem przyrodzonym nie można rozwiązać tego pytania, czy świat powstał w czasie. Bo nic nie przeszkadza mniemaniu filozofów niektórych, jak naprzykład nawet tak genjalnego Arystotelesa, że jak Bóg jest bez początku, wieczny, tak zawsze stwarzał świat i nigdy nie było takiego okresu, w którym nie byłoby świata. Mógł więc Bóg stwarzać świat zawsze i wtedy świat, chociaż ma przyczynę, nie miałby początku. Ale mógł go też stworzyć w czasie i wtedy świat miałby początek. Wątpliwość tę rozstrzygnęło objawienie w tych właśnie słowach Pisma św.: *„Na początku" stworzył Bóg niebo i ziemię.* Dziś jest to dogmatem wiary, w który każdy katolik wierzyć musi i za prawdę niewzruszalną go przyjmować, że świat cały powstał w czasie i ma w czasie początek.

Tak więc te kilka prostych słów pierwszego wiersza Księgi rodzaju, tworzących jakby podwalinę i wstęp do całego Pisma świętego, *„Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię"*, zawierają następujące zasadnicze, niewzruszone prawdy: Istnieje Bóg wszechmocny, świadomy siebie i od świata oddzielny i różny, który jednym aktem swej woli wszechmocnej stworzył w czasie świat cały, a więc zarówno duchowy jak i materjalny, zarówno aniołów, jak niektórzy Ojcowie Kościoła tłumaczą *„niebo"*, jak i ów najwyższy twór, zamieszkujący ziemię, człowieka. W te prawdy musi, jak jeszcze raz powtarzamy, wierzyć każdy katolik.

II

Teorje naukowe. — Dwa prawa fundamentalne fizyki. — Materja i energja w fizyce. — Pojęcie materji w filozofji. — Materja pierwsza i forma. — Teorja o budowie materji w najnowszej fizyce. — Atom i jego składniki: elektron i proton. — Pochodzenie elektryczne materji.

A teraz zwróćmy się myślą do tej pierwszej chwili, w której świat zaistniał i na mocy tego, co możemy wysnuć z dzisiejszych prawd i zdobyczy

naukowych, starajmy się sobie przedstawić, jak wygląda ów świat, dopiero co powołany do bytu wszechmocą Stwórcy.

Fizyka najnowsza naucza, że w skład wszystkich ciał materjalnych wchodzą dwa zasadnicze elementy, materja i energja. I cała fizyka aż do ostatnich prawie lat opierała się na dwóch zasadniczych prawach, mianowicie na prawie zachowania masy i prawie zachowania energji. Masa jakiegoś ciała, jak mówiono, jest to ilość materji, zawarta w tem ciele. Prawo zachowania masy opiewało, że masa jakiegoś ciała jest ilością stałą, właściwą temu ciału, niezależną od czynników zewnętrznych, a więc naprzykład od tego, czy to ciało ma temperaturę raz niższą, raz wyższą, czy jest względem otoczenia w spoczynku czy w ruchu. Masa zaś a więc i materja całego wszechświata jest ilością stałą i nikt ani jej nie może zwiększyć ani zmniejszyć. Skąd zaś ta materja się wzięła, na to fizyka odpowiedzi nie dawała, ani dać jej nie mogła, bo to jest zagadnienie ogólne, na które tylko ta nauka dać może odpowiedź, która się zajmuje najogólniejszemi problemami wszechświata, to jest filozofja.

A drugie prawo fundamentalne fizyki, podobne do powyższego prawa o niezniszczalności materji, jest prawo o niezniszczalności i stałości energji. Powiada ono, że ilość energji we wszechświecie jest ilością stałą i że energji nie można ani stworzyć ani zniszczyć, mogą tylko jedne formy energji przechodzić w drugie. Fizyka mianowicie rozróżnia jakby skale energji. Na szczycie tej skali stoi energja fizjologiczna, potem idzie chemiczna, następnie elektryczna, albo raczej mówiąc ogólniej promienista, mechaniczna i cieplna. I główne zadanie fizyki polega na badaniu tych rodzajów energji i ich do siebie stosunku.

Chociaż fizyka dotychczasowa, aż do kilkunastu lat ostatnich, ściśle oddzielała w rozważaniach swoich materję od energji, to jednak zaznaczała zawsze, że w świecie rzeczywistym nie napotykamy nigdy i nigdzie materji bez energji, a energji bez materji. Rzeczą jest oczywistą, że i Bóg stwarzając świat nie stworzył oddzielnie energji i materji, lecz obie razem.

I jesteśmy tu świadkami dziwnego jakby paradoksu. Chociaż fizyka za przedmiot swój ma jedynie materję i energję i temi pojęciami ciągle się posługuje i w nich tkwi, chociaż ta fizyka doszła dzisiaj do zdumiewającego wprost rozwoju i odkryć w zachwyt umysł wprawiających, chociaż dalej w rozwoju swym posługuje się rozumowaniem niezmiernie subtelnem i ścisłem, to jednak gdy dziś zapytamy się fizyka, co to jest ta wasza materja, i co jest energja — to jednak fizyk przyznać się musi, że na to proste zdawałoby się, najprostsze pytanie, odpowiedzieć nie umie.

Ks. Feliks Hortyński.

D. c. n.

Sprostowanie: W Summie filozoficznej, str. 48 wiersz 11 z góry zamiast „nie siła“. ma być: „nie jest siłą“.

DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono następujące ofiary:

Mszy św. odprawionych . . .	17
„ „ wysłuchanych . . .	16
Komunij św.	93
Różańców	170
Aktów pokory	152
„ cierpliwości i słodyczy .	243
„ umartwień wewnętrznych	922
„ „ zewnętrznych	612
Godzin pracy i cierpień . . .	1312
Uczynków miłosierdzia co do ciała	2526
„ „ co do duszy	2750
Modlitw	2257
Nawiedzin Najśw. Sakramentu .	208
Nawiedzin obrazów Matki Najśw.	114

Prosimy naszych Czytelników usilnie, by rozszerzali wśród swych znajomych tę myśl ofiar i modlitw za ojczyznę. Kartki do Skarbca można nabyć w naszej Redakcji, w cenie 20 gr. za 100 sztuk.

W MODLITWACH NASZYCH PAMIĘTAJMY O MEKSYKU!

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie; bez dodatku Summy św. Tomasza 6 zł. rocznie, 2 zł. kwartalnie. Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.